

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE...

„Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądz, gdy byliście nieświadomi, ale w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”.(1P1,14-16)

Bóg wymaga od nas: *„Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty”(Kpł 19,1)*. Człowiek uważa, że jest grzeszny i nie jest to dla niego możliwe. Ale prawda jest taka, że człowiek może być święty, pomimo grzechu, który w sobie dostrzega. Bo świętość człowieka i grzech to są dwie odrębne natury człowieka; świętość dotyczy duszy, a grzech dotyczy ciała. I nie wykluczają się one nawzajem, lecz są powiązane. Powiązane w taki sposób, że to właśnie trwanie w świętości duszy jest pogromcą grzechu w ciele i w rezultacie doprowadza do przejawienia się świętości również w naturze cielesnej. Ale punktem wyjścia jest uznanie świętości duszy. Punktem wyjścia jest zachwyt dla Bożej łaski i pokorne przyjęcie odkupienia, pokorne przyjęcie Chrystusowego Ducha – *„z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali łaska po łasce” (J1,16)*.

I podstawą naszej świętości jest ta obecność Chrystusowego Ducha w nas. Bo świętość nie jest naszą zasługą, ale ona jest w czystym i doskonałym Duchu Jezusa Chrystusa. Jeśli uwierzyliśmy w odkupienie, to jesteśmy z Nim duchowo zjednoczeni i wtedy nie ma już w nas ducha naszego starego człowieka. Nasz

duch jest jaśniejący blaskiem, doskonały, jest Chrystusowym Duchem ożywiającym, a nie tym ułomnym i ludzkim.

Uwierzyć w odkupienie oznacza uznać bezwzględnie czystość swojej duszy, której grzechy zostały zmyte, bo została wykupiona Krwią Chrystusa, ponieważ to *„On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”* (Iz 53,5). I w naszej duszy nie ma żadnego, żadnego grzechu, bo Bóg **„darował nam wszystkie występki”**(Kol 2,13) i nasze życie, czyli życie naszej duszy *„jest ukryte z Chrystusem w Bogu”* (Kol 3,3). Bo prawdziwym naszym życiem nie jest życie ciała, ale życie duszy.

Ale człowiek skupia się na ciele i usprawiedliwia się przed samym sobą i Bogiem, że nie może być święty, ponieważ widzi grzechy i dopiero jak się z nich oczyści, to może kiedyś, kiedyś tam stanie się lepszy, ale święty? Nie, to jest nieosiągalne, nierealne, to tylko niektórzy mogą takimi się stać i to może być dopiero stwierdzone po wielu, wielu latach, już po śmierci człowieka, przez kościół. On to oceni i ewentualnie uzna świętość takiej osoby; takie dziś funkcjonuje wyobrażenie o świętości. Ponadto świętość budzi gdzieś wewnątrz człowieka dużą niechęć, ponieważ kojarzy się z męczeństwem, śmiercią, heroizmem; ale nie o takiej świętości jest tu mowa. Nie o świętości będącej wynikiem zasług człowieka, jego pojętych po ludzku dobrych uczynków, ale świętości danej z łaski Boga - o duchowej naturze człowieka odkupionego.

W pierwszym okresie nieskażonego chrześcijaństwa istniało w pełni pojmowanie tej istoty świętości. Św. Paweł nazywał świętymi prawdziwie wierzących w dzieło Chrystusa, którzy tworzyli pierwsze wspólnoty chrześcijańskie i zwracał się do nich ze słowami pozdrowienia: *„do świętych i wiernych w Chrystusie braci”*(Kol 1,2). Nie istniała żadna instytucja kościelna, która weryfikowałaby świętość braci, którym przekazywał Chrystusową

Ewangelię. On był w pełni świadomy, że zwraca się do tych, którzy są doskonali w Chrystusie, bo Go wybrali i w Nim trwają. Przemawiał zachęcając do nieustannego umacniania się w tej naturze świętości: *„Z radością dziękujcie Ojcu, który was **uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości**. On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie - odpuszczenie grzechów”*(Kol 1,12-14).

I dzisiaj na nowo musi człowiek przyjąć wyzwalającą rękę Boga, uwierzyć w czystość swojej duszy i powrócić do uczestnictwa w dziele świętych w światłości. Aby okazać posłuszeństwo Bogu i wypełnić Jego nakaz.

Świętość jest ściśle związana z wiarą w odkupienie. Bez niej nie może człowiek wypełnić nakazu Boga, bo nie ma świętości w upadłej naturze człowieka. Dzisiejszy chrześcijanin uczony jest tego, by trwając w tej naturze, trwając w starym człowieku, przez przestrzeganie Prawa i dobre uczynki doprowadził go do świętości. Ale to jest niemożliwe. Świętość dotyczy nowego człowieka i jest wynikiem obecności Boga w nim, przyjęcia Jego świętości. Nie jest wynikiem wysiłków człowieka, jego umiejętności, *„lecz jest darem Boga, nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił”*(Ef 2,8-9).

Dlaczego człowiekowi trudno żyć w świętości, w wierze w bezgrzeszność duszy?

Po pierwsze dlatego, że uporczywie opiera się na widzeniu, a nie na wierze i identyfikuje się z grzechem, który widzi swoimi zmysłami, i on do niego bardziej przemawia niż czystość duszy, której nie widzi. Czystość duszy nie jest dla człowieka widoczna zmysłami i oczekiwanie na to, że zobaczy i uwierzy jest kompletnie nierealne i nieosiągalne. Człowiek tak właśnie chce zrobić; doczekać się, że zobaczy i powie: No wreszcie. Tak, to jest prawda, moja dusza jest czysta, bo żadnego grzechu już nie widzę.

Takie oczekiwanie jest skutkiem wbijania go przez stulecia w przekonanie, że grzechy które dostrzega, to są grzechy duszy, i takie pojmowanie nieustannie odwołuje go od wiary. Wątpi, że został odkupiony, bo zmysły mówią mu, że to jest nieprawda. Opierając się na widzeniu oskarża się o grzechy, czuje się niegodny, winny, zły, beznadziejny, do niczego, cała sterta oskarżeń pod swoim adresem. I jaki jest efekt? Wpada w coraz większą ciemność, zamyka się przed Bogiem i Bóg go nie może dotknąć - i nie ma wtedy udziału w miłości Boga i Jego łasce.

Po drugie trudno mu żyć wiarą w bezgrzeszność duszy, ponieważ sumienie go oskarża, zabrania i straszy karą; bo świętość i bezgrzeszność jest pychą, grzeszność pokorą wobec Boga. To jest kolejny skutek wielowiekowego przekręcania prawdy i duchowego osaczania przez samozwańczy kościół anty-Chrytusowy. Człowiek jest nagradzany za grzech, nie za świętość. Uznawany i chwalony jest ten, który szuka w sobie grzechów. Nieustannie się go do tego nawołuje i tego się od niego wymaga. Prawdziwa zaś świętość jest karcona i tępiąca, aby skutecznie człowieka od niej odwieść.

Gdy tymczasem Bóg czeka na świętość człowieka. Czeka na tych którzy ją przyjmują i nią żyją. Bo świętość jest pochwałą Boga i hołdem dla Niego. Jest pokornym uznaniem Jego łaski. Jest pokornym powrotem do Ojca i uznaniem Bożego synostwa. I ona jest dopiero prawdziwym świadectwem wiary, jej rzeczywistym przejawieniem.

Świętość jest nakazem Boga, więc to nie jest propozycja, którą można przyjąć, lub nie. To nie jest tak, że jak się jej nie przyjmie, to się nic nie stanie. Że może człowiek się usprawiedliwić przed Bogiem, że jest słaby, grzeszny i Bóg to powinien zrozumieć. I że takie podejście wystarczy żeby sobie świętość „odpuścić” i czuć się w swoich oczach usprawiedliwionym i mieć psychiczny

komfort, prowadząc jednocześnie byle jakie życie duchowe. To nie jest tak. „*Kto gardzi nakazem, ten szkodę ponosi, nagrodę otrzyma kto rozkaz szanuje*”(Prz 13,13.)

Bóg odkupił każdego człowieka i każdy ma zdolność wiary i jednoczenia się z Duchem Bożym. Nie ma tu wyjątków. Droga do Nieba została otwarta dla każdego. Świątość, czyli poprzez wiarę życie w przenikającej na wskroś obecności Ducha Bożego, jest dla każdego dostępna i możliwa. I trzeba się na nią zdecydować, a nie ociągać i targować z Bogiem. Bo o co się człowiek w rezultacie targuje? O to, aby mógł dłużej żyć w jedności z grzeszną naturą cielesną, aby mógł dłużej żyć w ciemnościach, aby mógł dłużej utrzymać tożsamość natury diabelskiej? „*Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie*”(Łk 11,23).

Dzisiaj człowiek nie widzi nic złego w tym, że żyje jednym ciałem z naturą cielesną. Poszukuje Boga będąc cały czas zjednoczony z tą właśnie naturą i cały czas jest w niewłaściwym miejscu. Przyzwyczaił się do tego miejsca, zasiedział, a ponieważ jest pod silnym wpływem autorytetu kościelnego, który utrzymuje go w przekonaniu, że to jest dobre miejsce, to nie widzi potrzeby, aby to zmieniać. Woli żyć tak jak wszyscy inni dookoła niego. Woli być oddalonym od Boga jak inni, zamiast żyć w Nim i być wyjątkowym Bożym człowiekiem.

Wybór Bożej natury godzi w poczucie bezpieczeństwa człowieka zbudowane na instynkcie – przynależności do stada. Wymaga pozostawienia stada i pójście drogą nieznaną i samotną. Samotną w znaczeniu zerwaniu łączności z duchem tego świata, ale tak naprawdę nie samotną, bo nasyconą obecnością Boga, a w Nim nie odczuwa się osamotnienia. W Nim czuje się pełnię zaopiekowania i odczuwalnej namacalnie żywej obecności Boga.

Wybór Bożej natury i życie w świętości niesie dla prawdziwego życia człowieka całą pełnię Bożą i jest ogromnie radosne. Ale jednocześnie jest wymagające, bo wiąże się z nieustannym wymaganiem od siebie doskonałej postawy duchowej. Co to oznacza?

Oznacza to, że codziennie musi człowiek podejmować wysiłek pokonywania grzesznego postępowania ciała, przez świętą postawę wynikającą ze świadomości tej, że jest uczyniony przez Boga doskonałym i zdolnym w tej doskonałości żyć.

Codziennie człowiek musi ignorować grzech, który widzi i nie skupiać na nim uwagi, natomiast pod żadnym pozorem nie może ignorować obecności i mocy Boga. Musi być nieustannie skupionym na ufnym poddaniu się Jego mocy, nie analizując ani nie oceniając i nie starając się swoimi siłami w jakikolwiek sposób poradzić sobie z grzechem sam.

Codziennie musi trwać nieugięcie w świadomości: *„Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą”*(Jer 20,11).

Codziennie musi opierać się na prawdzie odkupienia i zwycięstwie Chrystusa i głęboko zanurzać się w chwale Bożej.

Codziennie musi dbać o to, aby nie utracić ufności Bogu i wiary w czystość i niewinność duszy. Musi od siebie tego wymagać chociaż wszystkie zmysły napierają na niego, aby uznał grzech, który dostrzega: niepokoje, lęki, smutki, złość, pychę, próżność, wielobarwne emocje, nieuporządkowane pragnienia domagające się ich natychmiastowego realizowania itd. Aby poddał się temu grzechowi napadającemu jego myśli, psychikę i całą naturę wewnętrzną, i w ten sposób zwątpił, okazując się chwiejnym i niestałym w wierze. *„Kto bowiem żywi wątpliwości, podobny jest do fali morskiej wzbudzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam”*(Jk 1,6). Aby uznał, że odkupienie nie zaistniało w pełni. I to go gubi, bo

człowiek wypada z łaski i grzech w ciele zaczyna panować nad jego duchową naturą.

Kościół naucza takiej właśnie niewłaściwej postawy i całkowicie wyniszcza postawę duchową nakazaną przez Boga. Uczy niewiary w odkupienie, skupiania się na grzechu i daje pełne pozwolenie na to aby zamiast gorliwym być lenim, twierdząc, że: „konsekwencje grzechu pierworodnego dla osłabionej i skłonnej do zła natury pozostają w człowieku”(Katechizm - KKK 405).

I człowiek ma wytłumaczenie dla siebie: ma osłabioną i skłonną do zła naturę i nic na to nie poradzi, jest słaby i grzeszny. Te słowa traktuje jako usprawiedliwienie dla swojej niedbałości i duchowego lenistwa. Zamiast wierzyć w odkupienie, wierzy, że ma osłabioną i skłonną do zła naturę i nic na to nie może poradzić, ma do tego prawo, bo to jest pozostałość po grzechu pierworodnym.

Bóg żadnej pozostałości po grzechu pierworodnym nam nie zostawił, ponieważ Chrystus „wydał samego siebie, aby odkupić nas od **wszelkiej nieprawości** i oczyścić lud wybrany sobie na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków”(Tt 2,14), czyli gorliwy w wymaganiu od siebie trwania w przywróconej chwale i świętości.

W nowym człowieku nie ma żadnych konsekwencji grzechu pierworodnego, ponieważ ten, kto uwierzył i pozostaje w Duchu Chrystusa ma doskonałą Bożą naturę i ma w sobie umiłowanie dobra, a nie skłonność do zła.

Katechizm mówi o starym człowieku i przypisywaniu duszy grzechów ciała, co jest wprowadzaniem w błąd i kierowaniem człowieka w niewłaściwą stronę, aby zamiast znaleźć wyjście utknął w pułapce.

I pokłosiem nauki kościoła jest to, że człowiek jest pobłażliwy dla swoich słabości i jest mu z tym wygodnie. A wymaganie od siebie trwania w świętości

uważa za trudne. W ten sposób człowiek sprzeciwia się Bogu twierdząc: Nie mogę być święty, bo mam osłabioną naturę, i już. Czego Ty Boże ode mnie chcesz? Jakiej świętości? To jakiś żart. I zostaje przy swojej niedoskonałości wbrew zapewnieniom św. Pawła: *„Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto [to] odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje wam swego Ducha Świętego”*(1Tes 4,7-8).

Wiarę w odkupienie jest człowiekowi wybrać trudno, ale uwierzyć w swoją słabość bardzo łatwo. Wręcz ją gloryfikuje i chętnie robi z siebie ofiarę: Nie umiem, nie potrafię, nie dam rady. Ale to jest nieprawda.

Człowiekowi wydaje się, że nie potrafi uwierzyć, bo albo chce rozumowo pojąć wiarę w odkupienie duszy, co jest niemożliwe, albo związany jest z wewnętrznym oporem, któremu ulega. Ale trzyma się oporu i lęku, który on ze sobą niesie, bo nie ufa Bogu. Nie poddaje się Bogu tak do końca, tylko tak trochę, tak powierzchownie. I nie może przekroczyć granicy, za którą jest już jego życie w Bogu, jest przyjęcie bezgrzeszności, jest świętość. Ale jeśli porzuci swoje wysiłki i zaufa, przekroczy tę granicę bez problemu.

Bóg zna wszystkie te trudy i uwarunkowania każdego człowieka, ale nie zwalnia żadnego człowieka z postawy świętości. Nie zwalnia, bo dał człowiekowi Siebie i sam jest mocą pokonania jego wszelkich ograniczeń, a *„komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie”*(Łk 12,48). Więc nie może człowiek ignorować w żaden sposób Bożego nakazu, ale z odwagą, wiarą i determinacją wybierać świętość i trwać w niej aż do całkowitego przemienienia, by stać się w pełni doskonałą istotą światłości na chwałę Boga i wszelkiego stworzenia.